

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codziennne pismo białostockie

10.

BIALYSTOK, Środa 4 grudnia 1935 r.

10.

Ważą się losy wojny i pokoju

Brak podstawy do rokowań

LONDYN, PAT. „Manchester Guardian” analizuje warunki, na podstawie których Włochy rzekomo zgodziłyby się rozpocząć rokowania pokojowe.

Według dziennika, warunki te są następujące: zabór szerokiego pasa terytorjum wzdłuż granicy Erytrei, zabór Ogadenu oraz prowincji Hararu.

Włosi mają nalegać w szczególności na ten ostatni punkt, pragnąc mieć połączenie Erytrei z Ogadendem. Poza tem Włosi rzekomo domagają się okręgu Bale, Borah i Koffa, które graniczą z Sudanem.

PARYŻ, (PAT). Szereg dzienników paryskich donosi o wyjeździe króla belgijskiego Leopolda drugiego do Londynu, wyrażając przypuszczenie, że będzie to sidi w ściślejszym związku z negocjowaniem wkłosa-Abisynii.

Doniesienia podnoszą, iż król belgijski Leopold jest związany z Belgią, w związku z domem wiodącym, z tego zaś względu król Leopold drugi nie mógł podjąć w Londynie poważnej roli pojednawczej, za miarując odbyć rozmowy z kierownictwem polityki brytyjskiej na temat sytuacji w Erytreji, przez zamierzane wprowadzenie zakazu wywozu soli.

„Le Jour” przypuszcza, iż król Leopold w porozumieniu ze swym rządem, uważał, że nadzieja odpowiednia chwila, by wystąpił osobiście wobec dworu angielskiego, celem doprowadzenia do kompromisu w sporze włosko - abisynskim.

Król Leopold wyjechał incognito, pod nazwiskiem hr. Rithe. Towarzystwo ma tylko sześć osób cywilnych: hr. Coppel. Podróż swój król dokonał w bardzo tradycyjnym wariancie, ze względu na wielkie burze i dziwnym zbiegiem okoliczności od był ja na statku „Princesse Astrid”.

LONDYN, (PAT) — W dobrze poinformowanych kręgach politycznych Londynu twierdzą, że praca ekspertów bry-

tyjskiego Petersona i francuskiego St. Quentin'a w Paryżu nad znalezieniem podstawy rokowań pokojowych z Włochami natrafia na bardzo poważne trudności.

Punktem wyjścia rozważań ekspertów są warunki, wysunięte na sierpniowej konfe-

rencji paryskiej i przez komitet pięciu Rady Ligi. Wobec wydarzeń, jakie zaszły od tego czasu, ze strony brytyjskiej wysuwany jest argument, że niektóre warunki, wówczas wysuwane, musiałyby teraz ulec zmianom. Podówczas pras-

Włoch do kontroli nad policją, administracją i wojskiem w Abisynji. Teraz — zdaniem Wielkiej Brytanji — wobec działań wojennych pomiędzy obu stronami, trudno namawiać Abisynję, aby się zgodziła na takie warunki.

Strona brytyjska ma także

ważne zastrzeżenia wobec projektu francuskiego, który przewiduje oddanie Włochom mandatu nad obszarami, zamieszkałymi przez szczepy nie-amharyjskiej, pozostawiając jednak cesarzowi abisynskiemu władzę suwerenną nad temi obszarami.

ANGIELSKI KOMPROMIS

Strona brytyjska godzi się zasadniczo na pewne ustępstwa terytorjalne dla Włoch, ale nie w tak szerokich rozmiarach. W. Brytanja sprzeciwia się kategorycznie przyznaniu Włochom obszarów Kaffa. Co się tyczy prowincyj Bali i Boran, ze strony brytyjskiej nie są podobno wysuwane specjalne zastrzeżenia.

Jednym z warunków, od których W. Brytanja usala- niła swą zgodę na przyznanie Włochom obszarów Abisynji, było zapewnienie Abisynji dostępu do morza. Dawniej W. Brytanja wysuwała propozycje oddania Abisynji portu Zeila. Ze strony włoskiej wysunięto wówczas kontrpropozycje: dostęp do morza na obszarze Erytrei i oddanie Abisynji portu As sab. Wydaje się, że w sprawie tej W. Brytanja nie zajmuje obecnie nieprzejednanego stanowiska i skłonna jest do kompromisu.

300 milionów na zbrojenie

przeznaczy Anglja w najbliższym czasie

LONDYN, (PAT). Posiedzenie gabinetu wczoraj po południu trwało 3 godziny. Głównym przedmiotem narad ministrów była treść stowy tronowej, którą wypowiedział król Jerzy, otwierając nową kadencję parlamentu.

Mowa tronowa zawierać będzie pewne szczegóły planu wzmocnienia obrony narodowej. W mowie królewskiej oczekiwano należy wspomnieć o nowej pożyczce wewnętrznej

w wysokości 300 milionów £. st., którą rząd rozpisze na cele dobro- jenia, zwłaszcza w zakresie mary- narki wojennej i wojsk lotniczych.

Poza tem mowa tronowa nawie- rać ma wlotki o zakreśleniu ustaw- dawstwa społecznego, jako też zapo- móg dla bezrobotnych robotników rękawych, rewizję postanowień dot- yczących ustawy paragrafowej dla bezrobotnych, poprawę wycho- wa, a m. in. podwyższenie przy-

stawa szkolnego z 14 do 15 lat, specjalny plan odbudowy prze- mysłu na obszarach, bardzo dot- kniętych kryzysem i t. d.

Mowa tronowa zawierać będzie również ustęp dotyczący stanowi- ska Wielkiej Brytanji w zatargu włosko - abisynskim, pod kątem wi- dzienia wierności dla Ligi i propo- zycji przez Ligę skierowanych na- przeciw pokojowym w sprawie san-

Cena węgla obniżona o 13%

Na kresach obniżka wyniesie 30%

Minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Gorecki podpisał wczoraj na podstawie rozporządzenia Prezydenta R.P. z dnia 6 kwietnia 1932 r. w sprawie regulowania obrotów węglem, dekret o ustanowie- niu nowych cen węgla w sprze- daży z kopalń na rynek kra- jowy.

Na podstawie tego dekretu ceny węgla w gatunkach grubych (opalowego) zostały ob- niżone o 13 proc. w stosunku do obowiązującego dotych- czas cennika Polskiej Kon- wencji Węglowej, ceny zaś

węgla przemysłowego zostały obniżone średnio o 7 proc.

Przy zamawianiu węgla wy- łącznie w wymiarach 40 — 170 mm t. zw. potocznie kost- ką, kopalnie będą miały doli- czać zł. 1,50 od każdej tony. Niezależnie od powyższego

cennik dotychczasowy zosta- je obniżony dla Kresów Wschodnich o 30 proc co w sto- sunku do nowego cennika wy- niesie średnio dla Kresów 20 proc. obniżki. Nowy cennik wchodzi w życie z dniem ogło- szenia.

Synek lekarza odnaleziony

W skład bandy porywaczy wchodził syn z matką

PARYŻ, (PAT) — Energicz- ne poszukiwania policji, celem odnalezienia porwanego synka profesora Malmejac zostały uwieńczone powodzeniem.

Dwaj inspektorzy policji od- naleźli wczoraj małego Klau- djusza Malmejac całego i zdro- wego w willi na przedmieściu

Marsylii, w której przebywał od czwartku. Willę zamieszki- wała niejaka 68-letnia Rolland ze swoim synem 28-letnim Gil- bertem Rolland, bezrobotnym.

Inicjatorem porwania dziec- ka przy pomocy matki, był Gil- bert Rolland. Jak się okazuje — otrzymał on bardzo staranne wykształcenie, ukończył w Paryżu szkołę sztuk pięknych. Sprawców porwania dziecka aresztowano.

Na wiadomość o znalezieniu małego Klaujdjusza Malmejac i aresztowaniu sprawców por- wania go, przed gmachem su- rete marsylskiej zebrał się tłum, który przybrał groźną postawę.

Zachowanie się tłumy wy- warło na aresztowanych tak silne wrażenie, iż złożyli na- tychmiast wyczerpujące ze- znanie co do szczegółów por- wania dziecka. Sprawcy, jak zeznali, działali z chęci zdoby- cia pieniędzy.

Kaczka spowodowała katastrofę

OYTAWA, (PAT). W cieśninie Georgji, dzielącej wyspę Vancouver od Kolumbji bry- tyjskiej, wydarzyła się nie- zwykła katastrofa.

Do wodnoślupowca wznoszącego się nad cieśniną wpa- dła dzika kaczka, która za- takowała pilota. Lotnik stracił równowagę i spadł z samo- lotem do morza, ponosząc śmierć.

szącego się nad cieśniną wpa- dła dzika kaczka, która za- takowała pilota. Lotnik stracił równowagę i spadł z samo- lotem do morza, ponosząc śmierć.

Wyrok śmierci w Gdańsku

Gdański sąd karny skazał wczoraj gdańszczanina Jana Gregorowskiego urodzonego w r. 1873 w Malborgu, który w dn. 14 października r. b. za- mordował i obrabował 80-let- nią właścicielkę restauracji i

kilku kamienic Marję Rüdige- rową, na karę śmierci z pozba- wieniem praw obywatelskich. Wyrok śmierci wywołał w Gdańsku wielkie poruszenie, albowiem od kilkunastu lat nie wydano tu żadnego wyro- ku śmierci.

Napad bandycki na plebanję

Wczoraj wieczorem dwóch bandytów uzbrojonych w re- wolwary, napadło na plebanję w Świątynowicach k/Tarno- wa. Po straszeniu tam-

tejszego proboszcza ks. Woj- kanowskiego, zrabowali mu 300 zł. w gotówce oraz 2 flowe- ry i rewolwer. Policja zarzą- dziła pościg.

MIN. HOARE CHORY

LONDYN, PAT. Minister Hoare uda się z poradą lekarzy na wypo- czynek do Szwajcarii, gdzie pozosta- nie aż do okresu po świętach Boże- go Narodzenia. Tymczasowe kierownictwo M. S. Z. obejmuje min. Eden, a reprezentację na konferencji mor- skiej podsekretarz stanu lord Stan- hope.

DOKONAŁ 49 MORDERSTW

W prowincji Urfa (Turcja) został zabity przez żandarmów słynny ban- dyta Ramazua, który miał na su- mienu 49 morderstw, oraz szereg zbrojnych grabieży.

500 WIĘZNIÓW NA WOLNOŚCI

W ciągu 12 godzin po podpisaniu dekretu o amnestji w Grecji, wypu- szczono na wolność przeszło 500 wię- zniów.

STRASZNA EPIDEMJA

W Bengalu wybuchła nieznana epidemia, przypominająca paraliż mózgu. Są tysiące ofiar. Ludność jest ogarnięta paniką.

Łowiąc ryby, wylowili samochód

Załoga kutra „Hel 121” pod- czas polowu szprotów wylowi- ła w wielkiej sieci szprot- wej... samochód.

Przy wciąganiu na pokład samochodu, karoserja wpadła zpowrotem do wody. Rybacy do Helu przywieźli tylko pod- wozie. Samochód do wody rzu- cony został prawdopodobnie przez jakiś statek. Dotych- czas nie ustalono, w jakich okolicznościach i dla jakich

przyczyn samochód został za- topiony.

Wygląd samochodu wskazu- je, iż leżał on w wodzie trzy, lub cztery lata.

Dzienniki zwracają uwagę, że od czasu wojny po raz pierwszy zawi- tał do portu kłajpedzkiego handlo- wy statek polski „Pionier 1-szy”, który zabrał z Kłajpedy ładunek me- terjałów drzewnych.

Wesoły Kacik

POGODA

Deszcz tego dnia padał od samego rana. Pan Dancyger siedział w swym sklepie w po-
nurych nastroju. Monotonny szum deszczu działał mu na nerwy.

— Pada i pada! — mruknął gniewnie. I żeby jakoś wylądować swój zły humor zaczął krzyknąć na subiekta.

— Beniek! Co pan siedzisz, jak idjota i dłubiesz w nosie! Dłub pan trochę w towarzę. Krawaty trzeba ułożyć.

— Krawaty już ułożone.
— To rozsortuj pan chusteczki do nosa.

— Już też zrobione.
Pan Dancyger wściekle rozejrzył się po sklepie.

— To pan na pewno coś innego jeszcze nie zrobił! Tylko nie wiem, psjakrew, co!

Subjekt wzruszył ramionami.

— Jak jest zła pogoda, to szef na mnie się odbija. Czy moja wina, że pada deszcz? Czy ja robie pogodę?

— Całe szczęście, że pan nie robił ładnieby ta pogoda wyglądała!

Wybuch widocznie ulżył panu Dancygerowi, bo przy-
cichał i zamyslił się.

— Panie Beniek — powiedział już łagodniejszym tonem — swoją drogą to jest dziwne. Ludzie już zrobili tyle wynalazków, opanowali wszystko, ale pogody nie mogą jeszcze regulować. Pomyśl pan, jakie to byłoby świetne, żeby człowiek mógł robić jaką chce pogodę. Chce deszcz — naciska guzik i ma deszcz. Chce upał — naciska guzik i ma upał. Już fajnym wiedział jaką kiedy wybrać pogodę! Jak pan myśli?

— Możliwe — mruknął Beniek bez przekonania.

— Co znaczy „możliwe”? — zaprzysł się pan Dancyger. — Daj mi pan tylko taki wynalazek do ręki, to ja panu pokazę, co potrafię!

Pan Dancyger zapalił papierosa i zaczął nagłos marzyć.

— Przypuśćmy, ide ulicą i widzę, że mnie goni wierzyciel. To co pan myśli? Jaka ja robie pogodę?

— Deszcz — zgadł na chybił trafił Beniek.

— Fige z makiem! Idjota pan jesteś! Pan nie ma pojęcia jaka kiedy pogoda jest potrzebna!... Ja zrobię mgłę! Gę są mgłę! Rozumiesz pan? Ja się chowam w tej mgłę i wierzyciel może mnie szukać do jutra!

Wygoda, co?

Albo, na przykład, sie spiesze na pociąg. Dorożkarz wie cze sie wolno, że człowieka cholera bierze. To co ja robie? Zaczynam wiać. Robie silny wicher, który popycha dorożkę i ona leci, jak warjatka, na stłamanie karku.

Albo ma do sklepu przyjąć komornik. To ja momentalnie robie burzę z grzmotami i piorunami. I niech komornik spróbuje przyjąć, co? Ha, ha, ha! Tęby była rozkosz!

A w niedzielę co za frajda? Umówiłem się z kobietką i sobie spokojnie mogę iść za miasto. Bo przed wyjściem z domu zrobiłem piękną pogodę i upał. A jak nam będzie za gorąco, to sobie saerynam wiać z małym wiaterkim... Eh, tęby było pięknie! Zawsze pogoda, zawsze słodce...

Cukier znikł z rynku

W dniu wczorajszym na rynku warszawskim powierzył brak cukru w sprzedaży detalicznej. Wobec tego, że zapowiedziany dekret o obniżce ceny cukru do 1 zł. za kilogram, jeszcze się nie ukazał, a detaliści nie otrzymali z Banku Cukrownictwa cukru po tańszej cenie, wiele sklepów wyzbywszy się uprzednio już zapasów, zostało bez towaru. Opóźnienie w ogłoszeniu dekretu wynikało ze względów technicznych. Ogólnie przypuszczają, że wszystkie de-

krety, budujące się w arty-
kułach, są zrealizowane i uka-
żą się równocześnie.

CZY Z WĘGLEM POJDZIE GŁADKO?

Konwencja Węgłowa, która obradowała w Katowicach nad wnioskiem Rządu w sprawie obniżenia cen węgla odrzuciła jednogłośnie wniosek rządowy. Nie zmienia to w niczym postaci rzeczy, gdyż obniżka węgla zostanie przeprowadzona drogą zarządzania Ministra Przemysłu i Handlu.

Zgodnie z tym, co zostało ustalono w Warszawie...

może co najwyżej rozwiązać się, ale wszystkie kopalnie muszą dostarczyć węgiel po cenie ustalonej przez Ministra Przemysłu i Handlu. W wypadku rozwiązania Konwencji Węgłowej będzie trzeba powołać do życia nową organizację, która zajmie się eksportem węgla zagranicę.

NIE DOJC OBŁOSIC — TRZEBA PRZEPILNOWAC

Głodom kartelu węglowego idą też inne kartele, jak zielony i papierniczy. Zdawało się, że kartel papierniczy, po długich rozmowach z przedstawicielami Rządu, zrozumiał konieczność obniżenia cen. Po-
gląd ten okazał się błędny. Panowie kartelowej resmują jedynie wyśmienite swoje własne interesy. Fakt, że wobec ogólnego spadku dochodów, należy zmniejszyć również koszty wszystkich artykułów, nie przemawia do przekonania kartelowców. W tych warunkach wszystkie obniżki zostaną przeprowadzone drogą dekretów lub zarządzeń Ministra Przemysłu i Handlu. Nie jest wobec tego wykluczone, że swą bezwzględne stanowisko, niektóre kartele zaplącają rozwiązaniem swoich organizacji, co społeczeństwo przyjmie z prawdziwym zadowoleniem. Najważniejszym jest teraz, by obniżka zaczęła jak najszybciej obowiązywać i, by władze przypil-

TANI SAMOCHOD — TO SPRAWA RÓWNIEŻ WAŻNA

W dniach najbliższych należy się rozprzeżyć, jeżeli i jako do gruntu dotychczasową politykę motoryzacyjną w Polsce. Od dłuższego czasu pracuje międzyministerjalna komisja dla spraw motoryzacji kraju pod przewodnictwem wiceministra Kultury i Sztuki, pana Ptaszka.

Komisja ta wypracowała plan, który przysporzy nam motoryzacji kraju Węgłowe go planu, zostaną zmniejszone najwyższe stawki celne stosowane dotychczas przy imporcie aut i zastępowane stawki niskie, obniżone będą koszty transportu, stawki podatkowe oraz ceny benzyny, dalej zostanie stworzone towarzystwo sprzedaży, które dostarczać będzie samochody na długoterminowe raty. Niezależnie od tego uchwalony został już dekret na mocy którego samochody, które zostaną uznane przez władze wojskowe za odpowiadające celom obrony kraju, będą premjowane z Funduszu Drogowego.

“KOBIECY! OTO NOWY TRICK PIĘKNOŚCI Z PARYŻA”



Eleganckie francuski wprowadziły obecnie całkiem nową modę podryw do twarzy — mówi modelka jednego z największych krawców paryskich, p. Ivonne L... „Jedno z ostatnich rana tego nowego podrywa nadejść skłóca sądową „mówiła”, powstającą przez cały dzień. Wczoraj byłam całe popołudnie na wy-
stęgach — na deszczu i wietrze — i coze moje pozostało tak samo świdła i łada, jakbydym tylko co wstała od toalety”. — Tożemnie to polega na nowym sztucznym, nazwanym „Podryw Piana”, smieszonym obecnie specjalnym patentowanym sposobem z Panem Tokalon, spracowanym według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego, paryskiego Podry Tokalon. Stawiam to o próbie wzięcia pudra. Słówa Pani nie może się dziwić, o ile używa Pani Podry Tokalon. Nawet pozostać się przywilegowała.

W ten sposób urzędnik chce pokryć niedobór, wynikający z obniżki uposażenia, przez wprowadzenia większego opodatkowania.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE GODZIN HANDLU.

Do władz administracyjnych zwracają się organizacje kupieckie i po-

O STATNIE SPORTOWE WIADOMOSCI

WIELKA SENSACJA PIŁKARSKA.

Dzisiaj na stadionie Tottenham Hotspurs w Anglii zostanie rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Anglija—Niemcy. Zainteresowanie meczem jest olbrzymie. Liczba sprzedanych biletów wynosiła wczoraj już 60.000. Liczą się z tem, że w ciągu dnia dzisiejszego sprzedanych zostanie najmniej jeszcze 15—20.000 biletów.

Najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe w Polsce

— A deszczu szefby nigdy nie zrobił? — zainteresował się subjekt.

— Owszem. Jakbym sprwadził większy transport parasoli, tobym na parę dni zaczął lać, jak z cebra. Ale, jak tylko towar sprzedany, znów zaczynam dogrzewać ze słoneczkiem... Wygoda, co?... To by był nadzwyczajny wynalazek, taki aparat do robienia pogody.

Pan Dancyger uśmiechnął się.

— Panbyś chciał, panie Beniek, żeby ja to wynalazł?

Beniak westchnął ciężko?

— Jabyłem wolał, żeby szef wynalazł dla mnie parę słótych. Już trzeci miesiąc nie do staje ani grosza.

Napoleon Sadek.

„Nowy Sportowiec“ przyniesie jutro całostronicowe sprawozdanie z tego sensacyjnego meczu oraz zamieści fotografie wszystkich graczy obydwóch reprezentacji. W tymże numerze „Nowego Sportowca“ ukaże się niezwykle atrakcyjny wywiad z byłym reprezentantem Polski, Stefanem Grycem, który przed laty wraz z Ludwikiem Gintlem stanowili żelazną parę obrońców drużyny Cracovii.

SLUSZNA DECYZJA.

Jak wiadomo na ostatnim meczu o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie między lwowską Lechią a I. K. P. (Łódź) znakomity pięściarz, Chmielewski wykazał nadwagę i musiał oddać dwa punkty bez walki. W związku z powyższym dowiadujemy się, że Chmielewski miał 200 gramów nadwagi i nie starał się nawet o stremowanie tych „niepotrzebnych“ gramów.

PZB, jak nas informują, postanowił zakazać startowania Chmielewskiemu w wadze półciężkiej, domagając się, by powołani do tego opiekunowie opiekowali się pięściarzem, który jest największą nadzieją polskiego boks na najbliższej Olimpiadzie.

HAMBURG — WARSZAWA

W najbliższą niedzielę, jak wiadomo odbędzie się w Cyrku-ciekawy mecz bokserki

Warszawa — Hamburg. Już teraz kapitan zw. WOZB. p. Pasturczak ma kłopoty z ustaleniem składu. Szczególnie w tej chwili jest kłopotliwa sytuacja w wadze półciężkiej z powodu choroby Doroby. W związku z powyższym pod uwagę jest brany Neuding z Makabi, który zazwyczaj walczy w wadze ciężkiej. Okazuje się jednak, że i Neuding ma chorą rękę i najpewniej nie będzie mógł walczyć.

Istotnie nie jest wesoło, tem bardziej, że i sprawa udziału Rotholca w wadze muszej nie jest zupełnie wyjaśniona. Rothole ma poważną nadwagę i kto wie czy potrafi dodatkowe kilogramy stremować.

Miejmy jednak nadzieję, że do niedzieli wszystko się wyjaśni i pełna, doborowa osemka stanie do ciężkiej walki z Hamburgiem.

RUCH NA HOKEJOWYCH LODOWISKACH.

Istotnie panuje ożywiony ruch na lodowiskach, ale niestety tylko w Europie. U nas z powodu braku odpowiedniego toru panuje niepokojąca cisza. Tor w Katowicach jaków w dalszym ciągu jest nieczynny.

Więc co? Program jest podobno bardzo bogaty, ale nie nie słychać o takiej interwencji.

Ze światła pracy

PRZESTANĄ PALIC PAPIEROSY.

Coraz częściej obserwowane są wypadki, że urzędnicy państwowi, którym ostatnio obniżono pobory, rzucają palenie. W ten sposób chcą liby zredukować wydatki osobiste. Palenie stanowiło w budżecie urzędnika przeciętnie od 25—30 zł. na miesiąc.

W ten sposób urzędnik chce pokryć niedobór, wynikający z obniżki uposażenia, przez wprowadzenia większego opodatkowania.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE GODZIN HANDLU.

Do władz administracyjnych zwracają się organizacje kupieckie i po-

szczególni kupcy zapytaniem, jak w r. b. w okresie przed Bożym Narodzeniem będą liczone ulgowe dla dla handlu przedświątecznego.

W związku z tem wyjaśnia się, że przepisy wyraźnie mówią o tem, że może być dozwolony handel do godziny 8-iej wieczór w ciągu 6 dni przed wigilją Bożego Narodzenia. W r. b. system handlu taki ulgowy będzie się mógł odbywać od dnia 18 bm.

W przypadkach, gdy 22 siedzieli, handel będzie dozwolony w godzinach od 13-iej do 18-iej.

POŻYCZKI DLA INWALIDÓW.

Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Opieki Społecznej wydały przepisy wykonawcze w sprawie inwalidzkiego kredytowego funduszu gospodarczego. Z funduszu tego udzielane będą inwalidom pożyczki swrotne na zakładanie i rozszerzenie warsztatów pracy. Oprocentowanie pożyczek będzie niskie, wynosić będzie bowiem tylko 3—5 proc. rocznie. Pożyczki udzielane będą za zabezpieczeniem hipotecznym, bądź też wekslowem i towarowym.

Z MIASTA

DONOSZA:

ZYRAFA - TABETYCZKA.

Przebywająca od dwóch lat w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym zyrafa zapadła ostatnio na zdrowiu. Badania weterynaryjne wykazały, iż zyrafa zachorowała na cukrzycę, wykazując aż 5 procent cukru w moczu. Jest to wyjątek choroby, niespotykany wśród dzikich zwierząt.

Dodać należy, iż normalna ilość cukru w moczu zyrafy nie powinna przekraczać 0,1 procent.

WŁASNICIELE KIN ZABIEGAJĄ O OBNIŻENIE PODATKU DO POŁOWY.

Związek właścicieli kin podał starania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych o zmianę przepisów podatkowych dla kinematografów przez obniżenie podatku filmowego z 60 proc. na 30% ceny biletów. Ugi dla kin stołecznych wygasają z Nowym Rokiem, tak, że przy obecnym spadku frekwencji widzów, reforma podatkowa jest szczególnie aktualna.

ULGI CELNE NA TRAN LECZNICZY.

Na sprowadzany do Polski w celach leczniczych tran norweski, ustanowiło Ministerstwo Skarbu niższe stawki celne. Od tranu leczniczego pobierane będzie cło w wysokości 55 zł. za każde 100 kg. Obniżenie cła na tran spowoduje pociągnięcie tego tranu masowo stosowanego w celach leczniczych.

Nieoczekiwane natarcie wojsk Negusa

było tajemnicą sultana szczepów pustyni Danakil

Twierdza Desja, w której przebywa obecnie Negus, jest zaledwie o kilka dni drogi oddalona od Addis Abeby. Gdyby Włosi zajęli Desję, droga do abisyńskiej stolicy stałaby otworem. Lecz dostęp do tej twierdzy jest możliwy tylko z zachodu. Z północy bronią jej potężne góry, których przejście trwałoby długie lata.

Włosi postanowili zająć w jak najkrótszym czasie ten ważny punkt strategiczny. Dlatego też ruszyli przez pustynię, sądząc, że tanki i piechota będą mogły szybko się poruszać. Pierwszy etap prowadził do rzeki Awasz, w której ponoć przez cały rok miała płynąć woda. W rzeczywistości zaś ta rzeka jest podobna do wszystkich innych rzek pustynnych. Wypływa ona z gór, położonych na południu, i płynie na zachód, w stronę morza. Gdy dopływa

jednak do pustyni Danakil jej nurt staje się coraz powolniejszy i nagle wśród pustyni rzeka znika z powierzchni ziemi.

Już drugiego dnia Włosi zaczęli odczuwać wielkie zmęczenie. Prażące słońce i oślepiające piaski pustyni dawały się im silnie we znaki. Coraz wolniej posuwali się naprzód. Żołnierze nie myśleli już o zasadniczym celu wyprawy, o zdobyciu Desji. Pragnęli tylko wody, nieco cienia, lub małej łączki, która by na chwilę przerwała nużącą jednostajność pustyni.

Podczas dnia smażyli się wprost na słońcu, w nocy zaś musieli odpierać ataki miejscowych szczepów. Główne dowództwo włoskie wiedziało o istnieniu tych szczepów. Wiedziało również, że władca tych ziem, sultan Aussa, jest zaciekłym wrogiem Negusa. Chciano więc przeciągnąć go

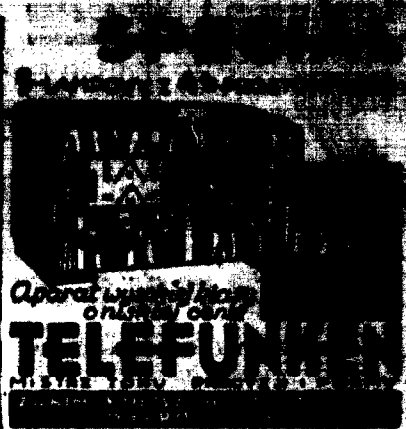
na swą stronę. Od dłuższego czasu prowadzono pertraktacje w tej sprawie. Sultan dążył się może nakłonić, oczywiście za sowitem wynagrodzeniem, gdyby nie włoskie samoloty. Włosi swego czasu ostrzeliwali ludność danakijską, wybijając w pień przeważnie dzieci i kobiety. To niezmiernie oburzyło Danakilów i zmusiło swego władcę do zawarcia aktu przyjaźni z Negusem.

Sultan Aussa wraz ze swymi dzikimi wojownikami napadł na Włochów i przeszkadzał im w posuwaniu się naprzód do czasu, aż z Dżydzigi przybyło regularne wojsko abisyńskie i rozgromiło wyścienionych Włochów.

Spotkania z Abisyńczykami Włosi się nie spodziewali. Wywiad włoski poinformował dowództwo, że na pustyni Danakil niema wojska abisyńskiego, że Włosi nie napotkają na pustyni na silny opór. Będą więc mogli z łatwością dotrzeć do rzeki Awasz i tam zaopatrzyć się w wodę.

W rzeczywistości jednak sprawa wyglądała inaczej. Ukazanie się Abisyńczyków do reszty zniechęciło zmęczo-

nych żołnierzy włoskich. Czarni z łatwością uporali się z najedźdzą. Piaski pustyni wchłonęły w siebie wielką ilość krwi włoskiej. Włosi zostali rozgromieni i narazie dostęp do twierdzy Dasje jest nadal niemożliwy.



Patronka rybaków kaszubskich

Nietylko wśród górników, ale również rybaków kaszubskich największą czcią cieszy się św. Barbara. Dzień tej patronki specjalnie uroczysto obchodzony jest przez lud nadmorski. W Jastarni jest to największe święto parafjalne. Rybacy w dniu tym zakupują nabożeństwo, odprawiane uroczysto. Śpiewane są suplikacje z prośbą o dobre połowy. Każdy rybak, wyjeżdżający na połów nosi ze sobą albo

medalik, wyobrażający świętą, lub jej obrazek. Rybacy w razie grożącego niebezpieczeństwa na morzu tylko tę świętą wzywają. Rybaczki zaś modlą się o opiekę nad żeglarzami i obfite połowy dla swych braci i ojców. Pod Puckiem opowiadają, że pewien rybak z Rewy wyjechał w dzień św. Barbary na morze, a gdy powracał zerwała się burza: Uczynił wówczas słub, że o ile święta wyratuje go z topieli, nigdy w dniu poświęconym św. Barbarze nie będzie wyjeżdżał na morze. Św. Barbara wysłuchała modlitwy i rybak dożył lat 90-u.

Patronką marynarzy jest też św. Łucja (13 grudnia). Imię Łucja z tego względu jest bardzo popularne wśród dziewcząt w okolicach Pucka.

Osobliwe zwyczaje parlamentu angielskiego

Deputowani siedzą w cylindrach, a nogi trzymają na pulpitych

Gorączkowy okres wyborczy w Anglii minął. W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu. Większość wybranych posłów to stare wygi parlamentarne. Z nowowybranych posłów pewna część zasiadała już kiedyś w parlamencie, a tylko nieznaczna garstka zalicza się do nowicjuszy.

Co ostatni właśnie muszą baczenie obserwować życie parlamentarne i żyć się z dziwnymi i starymi tradycjami, by się zadowolić w parlamencie.

Gdy nowy poseł po raz pierwszy przybywa do gmachu parlamentu, jest ostro kontrolowany przez policjantów i straż marszałkowską. Musi pokazać dowód i legitymację poseselską. Ta procedura odbywa się tylko jeden raz. Straż marszałkowska odznacza się bowiem świetną pamięcią.

Każdy poseł posiada własny wieszak, na którym jest umieszczona tabliczka z jego nazwiskiem. Poza tem na każdym wieszaku znajduje się różowa szarfa... na broń. Za dawnych czasów, gdy posłowie nosili przy sobie szablę, musieli jej za wieszak, ponieważ na salę posiedzeń nie wolno było wchodzić zbrojnym.

Na sali posiedzeń panują również stare tradycje. Marszałek w todzie i peruce zjawia się na sali, trzymając w ręku czarną, długą, okutą łaskę. Gdy jakiś z posłów ma zabrać głos, marszałek trzykrotnie stukną łaską w podłogę i mówi: „Oddaję głos memu szanownemu przyjacielowi”.

Posłowie mogą siedzieć na sali w kapeluszach, które w czasie przemówień muszą jednak zdjąć.

Poza temi dziwnymi tradycjami, do których musi się nowy poseł przyzwyczaić i których nieprzebranie może go narazić na przykrości, jest on narazony na wiele jeszcze innych kłopotów. Musi być przygotowany nato, że każdy jego wyborca może się do niego prywatnie mieszkaniu i mi. Jest on wprost zasypywany listami. W ciągu roku odpowiada na około 5.000 listów. Liczba ta wzrasta w miarę po-

pularności posła.

Wyborcy niezawsze zadają się pisaniem do swego posła. Często odwiedzają go w jego prywatnym mieszkaniu i proszą o rady i zarazem o... pożyczki.

Nie jest więc rzeczą łatwą być posłem w Anglii. A mimo to każdy prawie Anglik marzy o tem, by zasiąść w parlamencie.



— Wynoś się stąd Matyldo! Nie przeszkadzaj mi, bo akompanuję do pięknej pieśni miłosnej!...

Przypadek — przyjacielem detektywa

John Leighton, jeden z kierowników Scotland Yardu, wydał dzieło o znaczeniu przypadku w kryminalistyce. Swoje wywody popiera wieloma przykładami wziętymi z życia. Poniżej podajemy dwa najciekawsze z nich.

Wpobliżu Johannesburgu znaleziono w chacie zwłoki pewnego poszukiwacza diamentów, Anglika, Edwarda Craigtona. Craigton padł ofiarą ciężkiego postrzału. Poza tem zwłoki były pokryte całym szeregiem drobniejszych ran. Lekarze nie mogli stwierdzić czem i w jaki sposób te rany były zadane? Detektywi również nie potrafili ustalić kto dokonał zabójstwa. Zdawało się, że ta sprawa pójdzie w zapomnienie i że zabójca ujdzie karzącej ręce sprawiedliwości, gdyby władzom nie przyszedł z pomocą przypadek.

Po kilku tygodniach policja

osadziła w więzieniu za drobne przewinienie pewnego gadatliwego Francuza. Lancelin, tak się nazywał ów Francuz, opowiadał swym towarzyszom w celi różne niefabrykowane historie. Między innymi opowieść o wielkim diamentach, który widział na własne oczy. Wśród więźniów rozgorzała za ciekłą dyskusja. Podczas dyskusji Lancelin wymienił nazwisko Craigtona. To go zgubiło, a zarazem przyczyniło się do wyjaśnienia tajemnicy zabójstwa.

Jeden z więźniów doniósł o wszystkim władzom. Te wzięły Lancelina w krzyżowy ogień pytań i Francuz w końcu przyznał się do winy. Craigton znalazł wielki diament, który wzbudził zazdrość Lancelina. Postanowił za wszelką cenę zostać jego właścicielem. Pewnej nocy zakradł się do chaty Craigtona i strzelił do kolegi. Gdy padł strzał, dja-

ment trzymany kurczowo przez Anglika, eksplodował. Tego rodzaju eksplozje diamentów należą do rzadkości, to też zabójca przeraził się i uciekł, pozostawiając przedmiot swych marzeń w rękach umierającego.

W Chicago znaleziono pewnego buchaltera wielkiego magazynu towarowego zabitego w jego kantorze. Okno małego pokoiku, znajdującego się na 8 piętrze było w chwili dokonania morderstwa otwarte. Jedyne drzwi, prowadzące do kantoru były zamknięte z wewnątrz. Myśl, że zabójstwa dokonano przez okno, musiała być zmieszana odrzucona. W najlepszym wypadku, przypuszczano wówczas, zabójca mógł strzelać z balkonu, przy legającego do innego pokoju i oddalonego od miejsca wypadku o jakieś 8 metrów. Popytka zaś zabitego wskazywała, że strzał padł z innej strony. I tym razem sprawa poszłaby w zapomnienie, gdyby nie przypadek.

W domu mieszczącym się na wprost domu towarowego dokonano kradzieży. Podczas rewizji detektyw znalazł w pokoju na 9 piętrze przy oknie małą lornetę polową. Detektyw ciekawie spojrzawszy przez lornetkę na przeciwległy dom Ku swemu zdumieniu ujrzał wewnątrz kantoru, w którym przed 10 dniami dokonano tajemniczego morderstwa. W mgnieniu oka wszystko stało się dlań jasne. Tajemniczy morderca zapomocą lornetki musiał obserwować buchaltera i stąd oddał do niego celny strzał. Jeszcze tego samego dnia zaarrestowano lokatora tego pokoju. Okazało się, że rzeczywiście on dokonał morderstwa. Przed pewnym czasem pracował w domu towarowym i stracił posadę wskutek zatargu z buchalterem. Obecnie pomścił swą krzywdę.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZEBOW MYDEŁKIEM CHERYS

Żył, jak zbój — zginął marnie

Tajemnicze samobójstwo milionera — hulaki

W zeszłym tygodniu w Bukareszcie popełnił samobójstwo milioner, Gui Aslan. W związku z tem samobójstwem wyszła najaw niezwykle sensacyjna okoliczność.

Przed dwoma laty w Bukareszcie zamordowano milionerkę Helenę Aslan. O dokonanie morderstwa oskarżono groźnego bandytę rumuńskiego, Tatę Mossu. Mimo, że bandyta wypierał się winy i zaklinał się na wszystkie świętości, że nigdy nie widział zabitej, mimo, że poszlaki przeciw niemu były słabe, sąd przysięgłych skazał go na 15 lat więzienia.

Zrazu podejrzenie padło na

syna zabitej, na Gui. Podczas przesłuchania młodzieniec nie mógł dokładnie podać, gdzie przebywał podczas dokonywania zbrodni. Poza tem w ręku zabitej znaleziono pukiel włosów, które do złudzenia przypominały włosy Gui. Sędzia zdołał również ustalić, że między matką a synem często dochodziło do awantur, naskutek hulaszczego życia rozpieszczonego jedynaka.

Te wszystkie okoliczności nie przekonały jednak sędziów przysięgłych. Uważali Mossu za winnego zbrodni i surowo go ukarali.

Zaraz po procesie zmarł mał-

zabitej milionerki i Gui odziedziczył wielki majątek. Dopiero obecnie mógł oddawać się hulaszczemu życiu, nie będąc kontrolowany przez nikogo. Olbrzymia ilość pieniędzy całkiem go oszołomiła. Stał się narkomanem i przepuszczał pieniądze przy zielonym stole. Przed kilkoma dniami przegrał podczas jednej tylko nocy 200.000 lej.

W zeszłym tygodniu Gui popełnił samobójstwo. Widać, że „znużyło” mu się życie. Desperat zostawił list, w którym donosi, że zabił matkę i że Tata Mossu został niewinnie skazany.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Gerdziak wrócił do domu o godzinie ósmej wieczorem, „salony na pestkę” lub jeżeli kto woli — „na drobną kaszkę”.

Magda domyśliła się tego już po chwiejnym kroku, jakim przybywał. Nie chciała wazakie spiorunować go. Pomyślała sobie bowiem, że może się trochę wstawił z radości, iż ma snów pieniądze, które go uchronią od straszliwych przykrości.

Po chwili wszakże oburzyła się gwałtownie i... przekleła straszliwie...

Gerdziak nie tylko zataczał się, ale wyglądał okropnie... Z rozwichrzonym włosom, przeraźliwie skrzywiony, belkotął stek najobrzydliwszych przekleństw...

Na trwożne zapytania żony wyjąkał wreszcie: — Łobuzy, kanciarze, złodzieje, grandziarze!... Wszystko przyszło naodwrot!... Takie przecieś murowane powniaki, a przychodzily, jak psy... ostanie!... Granda, kiwanie w biały dzień!... Znow mnie wygolili na głans!... Spiókali do ostatniej nitki!... Te całe wyścigi to wogóle powinny być zabronione!... Nie rozumiem, że policja pozwala natol... przecieś to jawne oszustwo!... Miałom najlepsze wiadomości... Od samego właściciela stajni!... ale i on też widocznie należał do tej spółki kanciarzkiej!...

Reszta znów utonęła w potoku przekleństw... Pijanica padł na krzesło i oparł się o stół, jęcząc i stękając. Magda zdrewniała... Chwyliła go za włosy, zmuszając do podniesienia głowy.

Ciężko dysząc zapytała w trwożnym przeczuciu: — Grales... znów?

Odpowiedział tylko mruknięciem pourem i groźnym.

Zapytała w śmiertelnym przerażeniu ponownie: — I... przegrales???

Zerwał się z krzesła, wyrwał obie kieszenie podszewką nazewnątrż i warknął:

— Oto moja wygrana!... Ani złamanego grosza nie zostało!... Ale to jeszcze nie!... Czego nie utopiłem na wyścigach, to utonęło w wodzie... Radujcie się ludzie! — wykrzykiwał obłędnie — cościa zrobił w trudzie, to wydajcie na wódzie!... Hop, hop, hejże ha... oj da, dana, dana hopsal — ryknął i rozpoczął szaleńczy płas po pokoju...

Ale Gerdziakowa już tego nie widziała i nie słyszała...

W oalkowitem otepleniu śmiertelnym strachem sadrecała sama siebie przeraźliwym pytaniem:

— Za jak'o pieniądze grał? Skąd je miał?

Wtem jakby blykawica rosdarla jej mózg zamroczony. Pobiegła do szafy, otworzyła ją i ujrzała, że z pięciu setek została już tylko jedna. Ksyknęła straszliwie. Teraz i z jej ust padły przekleństwa... Potem nagle chwyciła się za głowę... Wydała jej się, że jej coś w mózgu pękło, trzęsło, urwało się... I padła na podłogę, jak długa... sdrętwiała... szestywniała...

Gdy po tygodniu Franciszka Baczkowska wyruszyła z Haneczką pod Wilanów, była niemalo zdumiona, widząc, że wszystkie kumoszki okoliczne o esem z sobą rozprawiły z wielkiem przejęciem. Przechodząc, słyszała najwyraźniej, jak jedna mówiła:

— Doktor powiedział wczoraj wieczorem, że już niema żadnej nadziei!...

— E, kto go tam wie? — mówiła druga — może tylko straszny...

— A Józek co mówi?

— Już wcale nie mówi. Jakby oniemiał ze zmartwienia, biedaczysko...

Serce Franki ściskało się trwożnym przeczuciem. Nie mogła się powstrzymać, aby nie zapytać:

— Przepraszam bardzo, a o kim to panie mówią, jeżeli można wiedzieć? Kto to taki chory?

Tamte spojrzęły na Frankę podejrzliwie. Dopiero, gdy sobie przypomniły, kim Franka jest, nabrały do niej zaufania i powiedziały, kogo mają na myśli.

— Magda Gerdziakowa? — zapytała Franka uszom swym nie wierząc — to ona jest chora? I tak poważnie? — zapytała ponownie, błędąc i truchlejąc.

— Tak poważnie, że już nie przetrzyma chyba do południa — odparła jedna z kobiet i dodała — od chwili, jak zasłabła, nie odzyskała przytomności. Doktor mówi, że to zapalenie mózgu. Podobno nie wie, co się z nią dzieje, a cierpi piekielnie. — Boże święty! — zawołała Baczkowska — a ja właśnie do niej się wybieram.

Pobiegła ezem przedź do domku Gerdziaków. Zapukała. Przez chwilę nikt nie otwierał. Dopiero po chwili cichutko uchylila drzwi jedna z sąsiadek, która się zaopiekowała nieszczęsną Magdą.

Wpuściła ją. Rzeka cichutko:

— Spi biedaczka... Niech pani wejdzie na podłogę.

Franka tak też uczyniła. W kącie na krześle siedział Józek, sanurtywany głowę w dłoniach.

Gdy Franka weszła, odwrócił się, ale nie podniósł głowy. Wstrząsnął nim co chwila burzliwe drgawki. Belkotął jakies niezrozumiale słowa.

Po chwili jęknął glucho i mamrotał:

— To ja... to ja... ja sabilem... Ja jestem jej zabójcą... jej mordercą...

— Co się tu wogóle stało? — zapytała Franka sąsiadką Gerdziakowej, starając się mówić jak najcichszym szeptem.

— Niewiadomo — szepnęła jej tamta — Józek gada już tak ni w pięć ni w dziewięć od kilku dni. Powtarza wciąż to samo, a nie z tego zrozumieć nie można. Nie łatwo nie mówi, tylko wciąż wkoła jedno.

Wtem nagle Gerdziakowa poruszyła się na swem posłaniu. Widocznie nawet tak cichy szept wysłala. Baczkowska zbliżyła się do niej.

Magda otworzyła oczy, ale prawdopodobnie nie poznała Franki, bo nawet nie drgnęła, a z jej skłisłych nieruchomych oczu nie można było nic wyczytać.

Wtem nieoczekiwanie, po tylu dniach milczenia wybelkotała parę słów:

— Pieniądze... pieniądze gospodarza... przegra!... Iotr!!! Pani... taka dobra pani... pani-aniol... dała... a on, lajdak... znów przegra!!! Złodziej!!! Złodziej!!! Trzymajcie gol... Do kryminalu z nim... złodziejem!...

Słyszac to, Józek jęknął boleśnie i zapłakał...

Franka podeszła bliżej, ale wnet przekonala się, że chora bredzi, nie poznając nikogo.

Usilowała jej ułatwić, mówiac:

— Magdusiu kochana... to ja... Franka... Odnoszę Haneczkę...

Magda wszakże nie odzyskiwała przytomności bredząc dalej:

— Zlitujcie się nad nim, panowie sędziowie, li-tości!... Nie wieszajcie gol...

— Co ja teraz porzucę z tem dzieckiem? — pomyslała sobie Franka, tracąc nadsieje na wysdrowienie Magdy...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz rzekł z mocą:

— Za nic nie dopuszczę do tego, abym musiał rumienić się przed własnym synem.

— A jeżeli będzie pytał o pana?

— Proszę mu powiedzieć, że umarłem dla niego jak dla wszystkich. Nie będę mu już, zresztą, potrzebny. Będzie miał swoją matkę. Dla mnie zaś dostateczną karą będzie świadomość, że syn mój żyje, a ja nie mogę nawet na niego spojrzeć. Ale postanowienie moje w tej mierze już jest nieodwołalne i niech pani nawet nie usiłuje odciągnąć mnie od tego, zwłaszcza, jeżeli pani pozostało choć trochę litości dla mnie.

Hrabina nacisnęła dzwonek i rzekła:

— Kęzę poprosić Stasia...

Gdy wszedł lokaj hrabiego Stanisława, miał najnę wiece zakłopotaną. Lokaj ten co wieczór gdy hrabia Stanisław nie wracał na noc, udawał odgłos jego kroków dla uspokojenia hrabiny. Nigdy wszakże nie zdarzało się, żeby hrabina chciała się zobaczyć z synem o tak wczesnej porze. Tym razem też hrabiego Stanisława nie było przez noc i do tej chwili jeszcze nie wrócił. A jego lokaj poprzedniego wieczora z całą sumiennością odrobił całą procedurę z odgłosami kroków swego pana.

Stąpił więc teraz przed obliczem hrabiny wielce zakłopotany...

Ponieważ trzeba było coś naprędce wymyśleć, a sprytu mu nie brakowało, rzekł więc, że hrabia Stanisław wyszedł dziś bardzo wczesnie i nie nie mówił o powrocie.

Hrabina Mira wszakże była także bardzo spostrzegawcza i odrazu zauważyła według jego smieszności, że musiał kłamać.

Już chciała mu to powiedzieć, gdy wtem nagle... wszedł do pokoju hrabia Stanisław...

Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że właśnie

wrócił i już na dole mu powiedziano, że hrabina go poszukuje.

Wbiegł więc do jej pokoju w płaszczu zapiętym pod szyję i z podniesionym kołnierzem, aby nie było widać, że jest we fraku.

Czerwony ze wstydu zapytał matkę:

— Wołałaś mnie, mamusiu?

Ujrawszy zaś kogoś obcego, ukłonił się.

Hrabina odrzekła:

— Lokaj twój powiedział mi, że wyszedłeś...

— Rzeczywiście...

— O tak wczesnej porze?

— Tak... musiałem zobaczyć się z kimś...

Widząc, że syn rumieni się coraz bardziej, hrabina już dłużej nie nalegała.

Wskazała mu tylko przybysza, mówiac:

Pan Gerowicz chce z tobą porozmawiać.

Hrabia Stanisław drgnął.

Zmarszczył brew...

Pan Gerowicz? Więc, zapewne, ojciec? Czyżby to on przybywał, jako sekundant swego syna?

Spojrzał na przybysza, który stał niemo i nieruchomo, wyglądając raczej na posag, niż na żywego człowieka. Tylko w oczach jego można było wyczytać smutek bezgraniczny.

Wzruszyło to Stanisława trochę. Jego uprzedzenie do przybysza osłabło. Rzekł:

— Słucham pana...

— Zostawiam panów samych — powiedziała hrabina i wyszła z pokoju, nie chcąc przeskadszać rozmowie.

Gdy już zostali sami, Gerowicz odzwał się pierwszy, mówiac:

— Chcę opowiedzieć hrabiemu smutne dzieje...

— Syna pańskiego?

— Tak, w każdym razie w związku z nim.

— Czy to on pana tu przysyła?

— Nie. On nawet nie wie, że tu jestem.

— Ale pan, zapewne, wie, że mam z nim pojedynkę?

— Wiem.

— I nie poto pan tu przybywa, aby zapobiec temu pojedynkowi?

— Może pan łaskawie zechce najpierw mnie wysłuchać. Potem pan sam osądzi, czy ten pojedynek powinien dojść do skutku.

Wielce zdziwiony tym osobliwym wstępem, hrabia Stanisław już nie wiedział zupełnie, co sayleć o tem wszystkim.

Z jeszcze większym zdziwieniem i ciekawością spoglądał więc na przybysza, zapytujac go:

— Cóż mi pan więc chce powiedzieć? Słucham pana.

Przybyły jakby wreszcie nieco ochłonął z wrażeń.

Ale usta tak mu jeszcze drżały, że nie mógł początkowo rzec ani słowa.

Na czole kropli mu się zimny pot.

Otarł go ręką raz i drugi.

Zduł w sobie głębokie westchnienie...

Wreszcie dopiero zdecydował się przystąpić do swej opowieści, do wyznania, która kosztowało go aż tak wiele trudu i narwów...

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki oórki warszawskiego milionera

10) Pokonany kapitan

Zbożęcy, stali bywalcy knajpki zawsze niechętnym okiem patrzyli na intruzów od...

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

L. M. Z. w następujący sposób opisuje swój sen:

W mieszkaniu mem zebrało się liżone grono przyjaciół i przyjaciółek...

Wyjrzalem przez okno i zauważyłem uciekającego chłopczyka, ubranego w kuzuszek góralski...

Sen pański wróży, że weźmie Pan udział w gwałtownej kłótni, lub bijatyce...

S. P. Zoliborz. — Otrzyma Pani pomyslną wiadomość. Będzie niewiele ka strata...

Przypadek. — Zna Pan, alba pozna Pan w niedalekiej przyszłości, osobę wyznania prawosławnego...

Wzrostek. — Listu Pańskiego nie otrzymaliśmy. Zechce Pan wobec tego...

Dziś 24. — Ma Pani złych doradców. Czeka Panią niedomaganie...

Głiz M. 35. — Wyjdzie Pani zamąż za swego przyjaciela. Kiedy — tego sen nie mówi...

Em-em. — Sen Pański wróży: niewiele dobrego. Stracił Pan pracę...

P. Zonia J. — (Pawisło). Istotnie są Pan: o walących się lub budujących domach...

W. R. Włochy. — Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa lata. Sytuacja materialna ulegnie znacznej poprawie...

Lada. — Niech się Pani wystrzeże przed złodzieją. Władze Pani pomyslnie przyślą...

W. R. Włochy. — Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa lata. Sytuacja materialna ulegnie znacznej poprawie...

Lada. — Niech się Pani wystrzeże przed złodzieją. Władze Pani pomyslnie przyślą...

W. R. Włochy. — Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa lata. Sytuacja materialna ulegnie znacznej poprawie...

przekleństwa waloszących.

Balam się o Henryka, ale stalam bezradna i przostraszona...

Mimo ciemności hójka netylko nie ustala, ale jej odgłosy stały się jeszcze bardziej przerażające...

Drząc o życie Henryka, usiłując napróżno przebieć wroklęm ciemności, zdecydowałam się na jedyny możliwy krok...

Mimo ciemności orjentowałam się nieco, zapamiętawszy, w której stronie jest wyjście...

Zdawało mi się, że nie dotrę nigdy do wyjścia, to ogarniało mnie przerażenie...

Wymyśliłam nazwę spelunki, ale zniecierpliwiona dopytywaniam się policjanta, chwyciłam go za rękę...

Widocznie dopiero zrozumiał, dokąd go prowadzi, a miejsce było dla niego dość znane...

Idąc za mną, mrucał coś pod nosem, ale nie słyszałam go. Zapewne wyrażał swoje zdziwienie i zgorznienie...

Dobiegliśmy wreszcie na miejsce. Policjant śmiało wkroczył do wnętrza, w którym widocznie orjentował się doskonale...

To, co ujrzałam, było widokiem i śmieszny i rozpaczliwym. Po środku kłębiła się kupa ciał ludzkich...

Obrzuciłam całą salę spojrzaniem i zobaczyłam Henryka. Znajdował się z boku, nieco pochylony, szeroko rozstawiony...

Nierzadkie są te wypadki, że fantomy ostrzegają ludzi przed śmiercią...

Jeden z tych lekarzy wracał późną nocą z klubu do swej willi. Noc była ciemna, gęsta mgła zawisła nad miastem...

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc...

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego...

Wymyślał tonaż, urządzenia, przeplatając to wspomnieniami ze spelunki i podziwianiem siły Henryka...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

czym go za rękę, ciągnąc za sobą.

— W Schlossbrauerer biję się... Moga zabić!

— A! W Schlossbrauerer! Tak, tak! Zaraz tam zrobimy porządek!

Widocznie dopiero zrozumiał, dokąd go prowadzi, a miejsce było dla niego dość znane.

Idąc za mną, mrucał coś pod nosem, ale nie słyszałam go. Zapewne wyrażał swoje zdziwienie i zgorznienie...

Dobiegliśmy wreszcie na miejsce. Policjant śmiało wkroczył do wnętrza, w którym widocznie orjentował się doskonale...

To, co ujrzałam, było widokiem i śmieszny i rozpaczliwym. Po środku kłębiła się kupa ciał ludzkich...

Obrzuciłam całą salę spojrzaniem i zobaczyłam Henryka. Znajdował się z boku, nieco pochylony, szeroko rozstawiony...

Nierzadkie są te wypadki, że fantomy ostrzegają ludzi przed śmiercią...

Jeden z tych lekarzy wracał późną nocą z klubu do swej willi. Noc była ciemna, gęsta mgła zawisła nad miastem...

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc...

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego...

Wymyślał tonaż, urządzenia, przeplatając to wspomnieniami ze spelunki i podziwianiem siły Henryka...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

głową jakiegoś człowieka, walącego napróżno wydeptać się z bolesnego „krawatu”...

Policjant jał wreszcie nprzedowym tonem, syjąc przez kłębami i groźną strasliwymi karami...

Idąc za mną, mrucał coś pod nosem, ale nie słyszałam go. Zapewne wyrażał swoje zdziwienie i zgorznienie...

Dobiegliśmy wreszcie na miejsce. Policjant śmiało wkroczył do wnętrza, w którym widocznie orjentował się doskonale...

To, co ujrzałam, było widokiem i śmieszny i rozpaczliwym. Po środku kłębiła się kupa ciał ludzkich...

Obrzuciłam całą salę spojrzaniem i zobaczyłam Henryka. Znajdował się z boku, nieco pochylony, szeroko rozstawiony...

Nierzadkie są te wypadki, że fantomy ostrzegają ludzi przed śmiercią...

Jeden z tych lekarzy wracał późną nocą z klubu do swej willi. Noc była ciemna, gęsta mgła zawisła nad miastem...

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc...

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego...

Wymyślał tonaż, urządzenia, przeplatając to wspomnieniami ze spelunki i podziwianiem siły Henryka...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

zgasiło światło i tak sobie staliśmy, kiedy się tamci kotłują.

— Puść go!

— Ba! Rzuci się, jak płaskor. Niech się przekonają, że ze mną zaczynać nie jest bezpłecznym!

Policjant podszedł do Henryka, zajrzał z boku na wystającą z pod ramienia pośladki twarz mężczyzny.

Ach, panie Mayer, jak to? To pan? To pan bierze udział w takiej ordynarnej bijatyce i jeszcze daje pan się pokonać!

Na dźwięk nazwiska „p. Mayer”, Henryk wydał okrzyk: — Co takiego? To pan jest kapitan Mayer!

Naturalnie! Henryk, jakby własnym uszom nie wierzył. Nie wypuszczając z pod pachy głowy zduszonego przeciwnika...

Pan jest panem Mayerem? — Tak jest! — wydobył się stłumiony głos.

Panie, przecież ja szukam pana gdzie tylko mogę i dotychczas napróżno! Już straciłem nadzieję!

Niechże mnie pan puść, do wszystkich djabłów! — Ja chcę z panem zrobić interes. Potrzebuję statku...

— Ale niech mnie pan ras wreszcie puść! Uduś! mój pan!

— Przepraszam! Henryk zwolnił uścisk i Mayer, trzęsąc głową i dotykając czerwonych jak ogień uszu, wyprostował się.

— No, ma pan chwyt! — mruknął Mayer z uznaniem, patrząc na Henryka z nieukrywanym podziwem.

— Jestem rad, że nareczenie pana znalazłem! — Jeszcze mnie szyja boili — stękał Mayer. Mam chłopców w zalodze jak byki, ale dają sobie z nimi radę, a pan mnie trzymał jak cielaka...

— Nic więcej poza zakontraktowaniem statku. Ma pan jaki? — Możemy pomówić.

Henryk przedstawił się, uściśnł sobie ręce, Mayer przedstawił się mnie i we trójkę opuściliśmy ohydny spelunkę, by gdzie indziej porozmawiać spokojnie.

Szliśmy uśpionymi ulicami i Henryk wyluszczył sprawę: — Potrzebuję kutra do transportów na Bałtyk.

— Coś w tym rodzaju mam! Mogę nawet zaraz pokazać, bo stoi w porcie. Jutro rano możemy obgadać szczegółowo całą sprawę...

Wymyślał tonaż, urządzenia, przeplatając to wspomnieniami ze spelunki i podziwianiem siły Henryka...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

ZIOŁA Z GÓR MARCU Dra LAUERA są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Fantomy ostrzegają przed śmiercią

Nierzadkie są te wypadki, że fantomy ostrzegają ludzi przed śmiercią, lub przed jakąś poważną katastrofą życiową. Poniżej podajemy relacje dwóch lekarzy angielskich...

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc. Lekarz obliczył, że chory zaniemógł właśnie owego wieczora...

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego. W sieni domu, w którym mieszkał ów chory...

Wymyślał tonaż, urządzenia, przeplatając to wspomnieniami ze spelunki i podziwianiem siły Henryka...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Na malej wokandzie...

Usługny

(A. E.). — Dzieńdobry panu, panie Rozenkranc! — zawołał pan Salomon Brandes...

— Rzekniesz, rzekniesz cte. — No i co u pana słychać? Podobno jeste już pan bogaty, jak sam Rotszyld.

— Skąd! — uśmiechnął się w zadowoleniu pan Rozenkranc. — Sie nie zaczyna nawet. — W miesiąc mówią, że pan siedzi na fornie!

— Głupie gadanie. Już nie miałym na czym siedzieć? Sie dą na to samo, co i pan. — Namet niedarano to się mi pyłano o pana.

— Doprawdy? — Tak. Pytali się, czy jeste pan istotnie taki zamożny i pomysłany kupiec.

— No i co pan powiedziała? — Panu Rozenkrancowi zrobiło się słabo.

Gdy po chwili wrócił do siebie, chwycił laskę i zaczął nią młócić biednego informatora, gdzie popadło.

— Powiedziałem, że to prawda, że masz pan akcje, pieniądze i co pan tylko chcesz.

— A co się jeszcze pytali? — Czy się cieszysz pan zaufaniem, czy masz pan kredyt.

— No, to powiedziałem, że jak człowiek ma trzy domy i dwa sklepy, to jak on ma nie mieć kredytu? Naturalnie, że ma!

— Uj. — to pan ich nablagał! — uśmiechnął się zyczliwie pan Rozenkranc. — Ale w każdym razie dziękuję pana bardzo, że pan o mnie takie dobre informacje udziela.

— W urzędzie podatkowym mnie pytali... — Panu Rozenkrancowi zrobiło się słabo.

Gdy po chwili wrócił do siebie, chwycił laskę i zaczął nią młócić biednego informatora, gdzie popadło.

Wynikła z tego sprawa sądowa, w rezultacie której pan Rozenkranc posiadał na trzy dni do aresztu.

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc. Lekarz obliczył, że chory zaniemógł właśnie owego wieczora...

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego. W sieni domu, w którym mieszkał ów chory...

Wymyślał tonaż, urządzenia, przeplatając to wspomnieniami ze spelunki i podziwianiem siły Henryka...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Dozłaziłmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter...

Naręczony okazał się...

Sensacyjny proces o oszustwo matrymonialne

W sądzie grodzkim oddział 31 w Warszawie toczyła się jedyna chyba w świecie tego rodzaju sprawa o oszustwo matrymonialne.

Ze skargę wystąpiła Marja Rudnicka, która, poznawszy pewnego młodzieńca, zgodziła się na jego propozycję ożenku i w krótkim czasie zamieszkała w gospodarstwie narzeczonego, ofiarowując ze swej strony dla przyszłego szczęścia małżeńskiego dwie krowy i świnie wartości 300 zł.

Już miała dać na zapowiedzi, gdy zaszła fakt, który po krzyżował wszystko. Oto Rudnicka, niedyskretnie podpatrzywszy narzeczonego, z trwogą stwierdziła, że to jest... kobieta.

Wtedy Rudnicka poszła na skargę do sądu.

Rozprawa obfitowała w sensacyjne momenty, tak np. Rudnicka zapytana czy nie zaniepokoiły ją bujne kształty narzeczonego, odpowiedziała, że owszem zwracała się z tem do „narzeczonego”, ale ten odpo-

wiedział:
— U nas w rodzinie wszyscy mamy takie...
sądom wręcz oświadczyła, że Oskarkona Bronisława Py-

tał, bo tak się w rzeczywistości nazywa „naręczony”, przed gotowa jest dopełnić mężowskiego obowiązku, gdyż, jak twierdził, jest dwupciowa.

Sąd...
tem powołana...
wydaje...
Broszura...
być mężem.

W CZTERY OCZY

Intymna rozmowa kłose z Czytelnikami

Co zrobić by Karol Kochał?

P. Zina pisze nam:
„Szanowny Panie Redaktorze! Do olbrzymiego lańcucha skarg, jakie stale otrzymujesz, dodaję jeszcze jedno ogniwo. Mam niezłomną nadzieję, że Sz. Pan Redaktor nie odmówi mej prośbie i udzieli mi swej rady.

Oto moja spowiedź: Dzieciństwo moje było smutne. Nie będę opisywała fragmentów, które na samo wspomnienie nie wyciskają łzy. Wiem, że podobnych do mnie było więcej. Lecz i później nie uśmiechało mi się szczęście. Przeszłam przez bardzo twardą szkołę życia. Zdobyłam wykształcenie własnymi siłami.

Lecz na tem nie koniec. Na drodze mojego życia stanęła wielka niespodziewana miłość,

ofiarna, szczerą, serdeczną i pełną poświęcenia z mej strony, lecz jakże odmienna ze strony innej!... Cierpiałam bardzo, zamknęłam się w sobie, niezmowałam w skorupie. Trudno, myślałam, może zawiniłam tem, że początkowo obróciłam ją w żart, albo też, że wybór mój padł na nieodpowiedni obiekt.

Dziś dopiero widzę swój błąd. Strasznie się męczę, Kochając człowieka, który mną wzgardził. Wiem, Panie Redaktorze, że nie pochwalisz mi tego, iż tak piękną rzecz, jak miłość zlekceważyłam. Trudno, stało się. Przypomniało mi się w tej chwili stare, lecz jakże zawsze nowe i aktualne, przysłowie rzymskie „Errare humanum est” (błądzić jest

rzeczą ludzką). Jednocześnie drugie przysłowie mówi: „błądzeniem uczynimy się”.

Nauczyłam się patrzeć inną mi oczyma na świat. Zrażona, unikałam długi czas mężczyzn. Powiedz mi, drogi Panie Redaktorze, czy godzi się wyrwać z piersi to, co narywamy sercem, czy godzi się wyżyć najszlachetniejszych uczuć i wzniosłych ideałów? Czy prawdziwa miłość istnieje tylko w powieściach i na ekranie? Czy człowiek, którego Kocham, nie należy do mężczyzn szlachetnych, wartościowych, o zaletach duszy i serca? Czemu na drodze swego życia spotykam typy, o których rzekł Mickiewicz „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludzi.”

Jestem inteligentną, uczynną, byłą wprawdzie, ale zmienną zachwycić się... we wszystkich jego... uczuciową i marzycielską... cham naturę, sztukę, mądrość i śpiew. Wiem, że gdyby miał ten człowiek, którego tak bardzo Kocham, zrozumiał, dałbym mu szczęście ciche i niekłamane.

Więc proszę, doradź. Kochały Redaktorze, co mam zrobić, by uzyskać miłość Karola?”

Odpowiedź na pytanie Pani co do Pana Karola, jest o tyle utrudniona, że nie podaje Pani żadnych szczegółów, charakteryzujących go.

Nie wiem z listu Pani, co to za człowiek? Nie wiem więc jak go zdobywać, tem bardziej, że go do tego nicma i nie może być reguły ogólnej. Ludzie znacząco różnią się od siebie. Tak samo, różni się muszą sposoby postępowania z nimi. Oczywiście, błędem było lekceważyć nie uczucia, ale teraz do prawdy nie ma sensu już nad tem się rozpamiętywać. Jeszcze bardziej niebezpieczne wazakże jest uogólnianie sprawy. Nie wolno aż tak daleko szukać, że jednym niefortunnym wypadkiem, aby już od razu odsuwać się od wszystkich mężczyzn. Twierdząc owo sowo, że jest bardzo mało mężczyzn pełnowartościowych. Z pewnością nie małej stosunkowo, ale kobiet. Trzeba tylko umieć do nich dobrać. Unikaniem — z pewnością nie się nie wykaże.

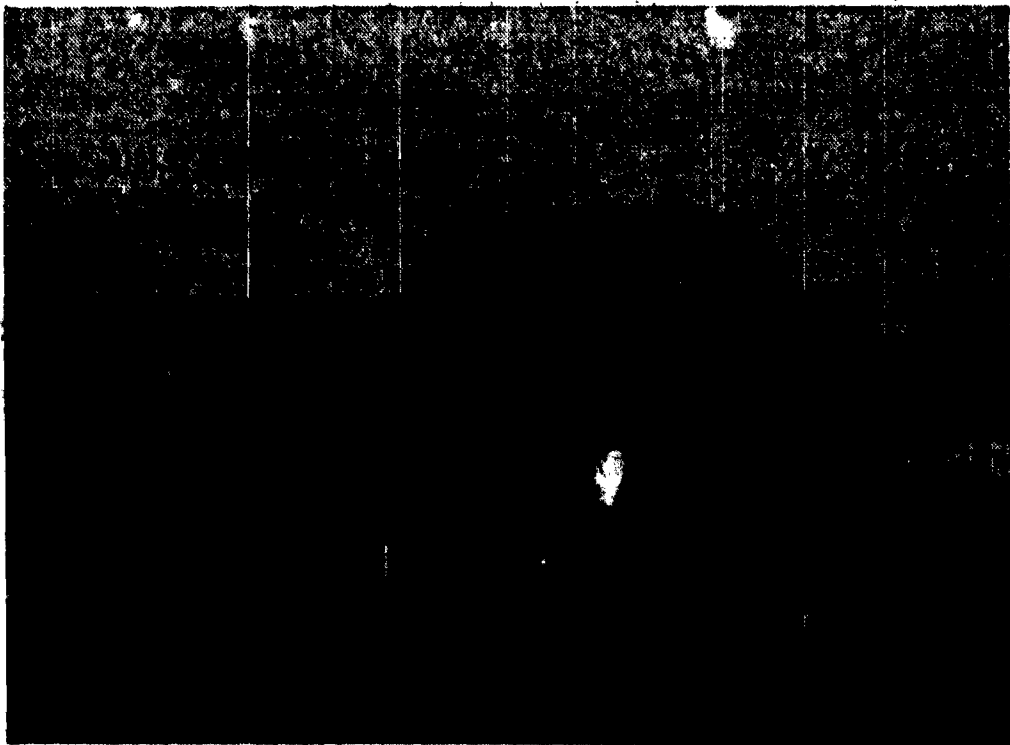
Wracając znów do pytania, jak uzyskać miłość p. Karola, powiem, że ogólnej reguły nie ma, a „lubczyki”, warzone przez legendę nie czarownice, wyszły z użycia. Jedynym sposobem medytacji, najłatwiejszym, choć oczywiście, nie najpewniejszym, byłoby napisanie listu do p. Karola.

W liście tym powinna Pani wypowiedzieć cały ogrom uczucia do niego, jaki Panią przepełnia. Nie to wydałoby się skutecznym, jeśli nie, radziłbym Pani poszukać sobie zastępcy. Nie powinna go obrażać, zwiastować, dla osoby tak inteligentnej, jak Pani, obdarzonej tyłoma cennymi zaletami duchowymi. Oczywiście, proszę już na przyszłość nie igrać z miłością. To niebezpieczne, jak ogień.

Coś dla Pani

Przy sukniach — zarówno wieloletnich, jak i jedwabnych, strojnieszszych, widzi się przybrania z guzików. Nie są to jednak takie zwykłe guziki. O nie — przeważnie są to pomysły, oryginalne guzy, mające najróżniejsze kształty. Widzi się więc guzy w kształcie kluczy, w kształcie skorupki ślimaczych, w kształcie muszki, w kształcie kłosa, w kształcie gwiazdy, w kształcie... Wygląda to nie raz bardzo oryginalnie i ładnie.

Na wieczór sagrańca bardzo obecnie modne są wszelkiego rodzaju przybrania głowy. Widzi się więc fan tazy z piór, kwiatów, wstążek. Nie rzadko są to fantastyczne turbany z akantów lub coś w rodzaju małych, zabawnych kapelusików. Poza tem — bardzo modne są wszelkiego rodzaju spinki do włosów. Zastosowanie ich jest zupełnie zrozumiałe wobec faktu, że jeszcze bardzo wiele pań zapuszcza włosy, wobec czego spinki przytrzymują kosmyczki. Spinki te mają ponadto przymocowuje się także i szluczne loki oraz modne „pięć” „koronę” przeważnie ze sztyczek, a także — gdyż po modzie garsonki, ładna pani nie zdołała jeszcze wyhodować tak rozspaniałych warkoczy. Spineczki są bardzo strójne, przeważnie strasowe, w kształcie gwiazdek, półksiężycy, kwiatków lub strzał czy serduszek.



Warszawa przeżyła nietada sensację: dwaj akrobaci samochodowi amerykańskie kpt. Campbell i Miller urządzili pokaz wysokiej szkoły jazdy ze skokami przez przeszkody wysokości ponad 1 metr, przejazdami przez płonące ściany i t. p. Na zdjęciu — fragment niebezpiecznej jazdy na dwóch kołach, kiedy wóz nachylony jest pod kątem niemal 45 st.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W walce z szatanem

IV.

O godzinie dziesiątej udaliśmy się na spoczynek i cisza za panowała w pałacu. Ustawiłem, że guwerner zajmuje po kój obok mego. Położyłem się i wziąłem książkę do ręki. Była to oczywiście dla mnie zbyt wczesna pora do snu, gdyż w Warszawie o dziesiątej zaczyna się dla mnie dopiero wieczór. Aczkolwiek miałem bardzo ciekawą książkę, nie mogłem czytać. Ustawicznie myślałem o guwernerze i moich spostrzeżeniach. Czyżby miał on jakiś związek z tajemniczą kradzieżą, pomyślałem, lecz myśli te natychmiast porzuciłem. Zwyczajnie jest to ładny chłopak, mówiłem sam do siebie, który prawdopodobnie

stara się zawrócić głowę pięknej dziewczynie i leci na bogaty ożenek. W takim razie dziwne jest, monologowałem dalej, że kokietuje pokójką, gdyż, o ile poluje na bogatą pannę, to powinien inaczej się zachowywać. Przewracałem się z boku na bok, bijąc się z myślami i dopiero nad ranem zasnąłem kamieniem snem. Dziwne miałem sny. Śnił mi się guwerner stojący nad moim łóżkiem i patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem. Nagle schwył mnie za gardło i zaczął dusić. Zerwałem się przerażony. Była godzina dziewiąta rano. Ubrałem się szybko i zeszedłem na dół. Wszyscy byli już po śniadaniu. Moje opóźnienie

wytłumaczyłem silnym bólem głowy. Po śniadaniu udałem się z panią K. do biblioteki. Rozpocząłem znów indagować ją o guwenera.

— Podejrzenia pańskie są nedorzeczone. Pan Ludwik jest już u mnie, jak już zazna czyłam, przeszło dwa lata i za chowanie jego jest nienagane. Jest to człowiek z uniwersyteckim wykształceniem. Za uważałam, że jest zadurzony w mojej siostrzenicy i że ona mu również sprzyja. Przyznam się panu szczerze, że aczkolwiek nie pochodzi z naszej sfery, to gdyby go chciała posłużyć, nie sprzeciwiałabym się temu. Chyba nie podejrzewa go pan o dokonanie kradzieży, — mówiąc to spojrziała na mnie bodajże nie z politowaniem.

— Ależ nie podobnego. Dopytywanie o niego jest tylko zwykłą ciekawością policjanta.

Wprawdzie nie zauważyłem ubiegłego wieczora tej wielkiej miłości o jakiej wspominała pani K., przeciwnie na twarzy uroczej dziewczyny widoczna była odraza, a ra-

czej przestrasz, spostrzeżenia te jednak zachowałem dla siebie. Przeciwno guwernerowi nie miałem żadnych danych ani podejrzeń, tylko instynkt policjanta mówił mi, że w osobie jego kryje się niebezpieczny typ. Na tem przerwałem rozmowę z panią K. i zająłem się porządkowaniem biblioteki. W ten sposób upłynęło kilka dni. Sprawa kradzieży utkwiała na martwym punkcie. Nieznacznie obserwowałem pokojówkę i guwenera, nie zdołałem jednak zauważyć nic podejrzanego, prócz jej zachowania się w jego obecności. Byłem przekonany, że kryje się tu tajna miłośćka między nimi.

Pewnego popołudnia guwerner zaprosił mnie na pogawędkę do swego pokoju. Wyprzedził się, jak długo potrwa jeszcze moja praca, do jakich szkół uczęszczałem i t. p. Patrzył przytem na mnie przezywającym wzrokiem i pod wpływem tego fascynującego spojrzenia odczułem jakby zawrót głowy. Staralem się nie patrzeć na niego, lecz jakaś magnetyczna siła smuszała

mnie do tego. Przewyciętyłem się jednak i pod pretekstem pracy w bibliotece, szybko go pożegnałem. Po wyjściu z jego pokoju poczułem ogarniającą mnie senność, lecz raz jeszcze całą siłą woli zapanowałem nad sobą.

Następnego dnia udałem się do rodziców pokojówki. W toku rozmowy dyskretnie rozpoznałem rozmawiać o popełnionej w pałacu kradzieży. Na szczęście matka panny Jadzi była kobietą gadatliwą i opowiedziała mi, że od niejakiego czasu córka jej jest jakby zmieniona, narzeka na częste bóle głowy i jest przytem silnie zdenerwowana.

— Dlaczego nie poradzicie się doktora? — zapytałem.

— Już kilka razy ją namawiałam, ale w żaden sposób nie chce pójść, powiada, że jej nic nie jest i że jest tylko przejęta kradzieżą w pałacu.

— Jest to rzeczywiście bardzo zagadkowa kradzież i nie dziwnego, że panna Jadzia się przejmuje. Słyszałem, że tylko ktoś z domowników mógł tę kradzież popełnić.

(Dalszy ciąg jutro.)

Sensacyjny dzień w procesie zabójstwa min. Pierackiego

Oskarżony Maluca zeznaje po polsku odwołując się do O. U. N.

Wczorajsze posiedzenie Sądu, zapowiadające się niezmiernie sensacyjnie ze względu na zarządzoną konfrontację św. Spolskiego z naczelnikiem więzienia lwowskiego, Łacyniskim, o którym Spolski zeznał, iż bił go, przyniosło zgoła nieoczekiwaną sensację. Bo oto na wstępie wstaje osk. Maluca, który składa w języku polskim następujące oświadczenie:

— Ze względu na wczorajsze zeznania świadka Jarosława Spolskiego i ze względu

nato, że od początku miałem wątpliwości, czy dobrze robię, odmawiając zeznań, proszę o pozwolenie złożenia wyjaśnień, choć w tak późniejszej fazie procesu.

Oświadczenie to wywołuje na sali wielkie wrażenie.

Sąd tedy zarządza na czas składania zeznań przez osk. Malucę wyprowadzenie z sali pozostałych oskarżonych.

Po usunięciu pozostałych oskarżonych, składa dłuższe wyjaśnienia osk. Maluca.

tem się jednak w Warszawie, chodząc z Łebedom, że prowadzi on wywiad. Na jednej z ulic Warszawy pokazywał mi on szereg fotografii, m. in. ówczesnego premiera Jędrze-

jewicza i ministra Sprawiedliwości Michałowickiego. Powiedział też, iż wie, gdzie mieszka radca lwachow i że dostęp do niego jest bardzo łatwy.

Towarzyszka dla Łebeda

Kiedyś Bandera pytał mnie, czy nie znam jakiejś kobiety, która mogłaby być pomocna Łebedowi. Odpowiedziałem mu wówczas, że nie znam nikogo takiego.

W dłuższej rozmowie z Bandera dowiedziałem się od nie-

go nazwisk dwóch kobiet, z pośród których miał on wybrać towarzyszkę dla Łebeda w Warszawie. Były to: Czemyńska i Hnatiwska. Wywnioskowałem, że Bandera postanowił wysłać Hnatiwską.

Tajemniczy gość z Warszawy

Maluca na pytanie, co mu jest wiadome w sprawie zabójstwa min. Pierackiego, odpowiada, iż na jednym z kontaktów organizacyjnych w dn. 23 czerwca 1934 r. spotkał się z Myhalem, od którego dowiedział się, że przyjechał „gość z Warszawy”. Dał polecenie Myhalowi, by zorganizował spotkanie na Czerwonym Moście we Lwowie. Oskarżony nie konkretnego o tym gościu z Warszawy nie wiedział, domyślał się jednak, że to jest sprawca zabójstwa min. Pierackiego, a domyślił się tego na podstawie następujących danych: gdy przeczytał w dniu zabójstwa pierwszy dodatek z rysopisem tam podanym, sądził, że może to jest Łebed, gdy później przeczytał dokładny rysopis znacznie

różniący się od rysopisu Łebeda, doszedł do przekonania, że to właśnie musiał być „ten gość”. Pierwsze spotkanie nie doszło do skutku, wobec czego oskarżony naznaczył drugie i podał hasła. Na spotkanie to przyszedł tylko Kaczmarek, którego Maluca znał już poprzednio. Na następne spotkanie również przyszedł tylko Kaczmarek. Jak oskarżony odniósł wrażenie, Kaczmarek chciał się upewnić, czy miał prawo rozmawiać z owym przybyszem. Maluca, który wiedział, że przybysz ów przyjechał z Lublina, wymienił Kaczmarekowi adres Czornija we Lwowie. Wówczas wątpliwości Kaczmareckiego upadły i po chwili zjawił się ów osobnik.

Rozmowy spiskowców

Oskarżony podaje, iż widział go po raz pierwszy. W czasie tego spotkania na Czerwonym Moście osobnik ów zaczął mu opowiadać, lecz oskarżony powiedział mu, by o tej sprawie nikomu nie mówił, a i on sam nie jest upoważniony do jego badania. Tu oskarżony podaje, że w organizacji był zwyczaj badania wykonawców pewnych aktów. Osobnik ów oświadczył oskarżonemu, iż wszystko, co pisze prasa o ucieczce po zamachu na ministra jest prawdą. Na pytanie oskarżonego co do płaszcza i kórkardki nic nie odpowiedział, a tylko uśmiechnął się. Co do bomby oświadczył, że czynił wszystko, by bomba wybuchła, jednakże czuł, że „nic się w niej nie robi”, wobec czego postanowił strzelić do ministra z rewolweru, opowiedział też, że strzelał do posterunkowego. Dodał dalej, że po zamachu poszedł na jakieś spotkanie, ale nikt nie przychodził, wobec czego na własną rękę postanowił

ucieść. Owym mężczyzną, z którym miał się spotkać, był rzekomy Skyba, o którym Maluca dowiedział się z prasy, że został aresztowany w Swinemuende. Po powrocie Hnatiwskiej do Lwowa, Maluca dowiedział się, że owym Skybą jest Łebed. Już przy pierwszym spotkaniu oświadczył oskarżonemu ów przybysz z Warszawy, że chce uciekać z Polski. Po kilku dniach skarżył się oskarżonemu na brak dobrze zakonstruowanego miejsca zamieszkania, wobec czego oskarżony Maluca wystarał mu się o mieszkanie. W początkach lipca oświadczył oskarżonemu, że chce uciekać do Czechosłowacji.

Tu osk. Maluca dokładnie opisuje przejście Maciejki przez granicę Czechosłowacji i udział w tem poszczególnych oskarżonych, t. j. Zaryckiej,

Raka, Myhala.

Następnie Maluca opowiada planowane zamachy na wojewodę Józefowickiego oraz podkomisarza Kosobudzkiego.

Po przerwie obiadowej osk. Maluca w dalszym ciągu składał szczegółowo zeznania odnośnie zabójstwa dyr. Babija.

Zkolei szereg pytań stawiają prokuratorzy: Rudnicki i Zeleński.

Tak na pytania prok. Zeleńskiego oskarżony wyjaśnia, że od Maciejki dowiedział się, iż był on meldowany w Warszawie, jako Włodzimierz Olzański.

Na pytanie obrońcy swego, Szlapaka, co przekonało oskarżonego o konieczności złożenia dopiero dziś swego wyjaśnienia, oskarżony podaje, że metody, stosowane przez O. U. N. uważa za niewskazane, przede wszystkim dla dobra narodu ukraińskiego, ponieważ doprowadziły one do tego, że strzelano nie tylko do Polaków, ale również i do swoich ludzi.

Tak zastrzelono dyr. Babija, a ostatnio oskarżony dowiedział się, iż zastrzelono Marję Kowalikównę, należącą do organizacji, bezpośrednią współpracowniczkę przez dłuższy okres czasu oskarżonego, który miał o niej jak najlepszą opinię. W fakcie tym oskarżony widzi skutek tego zaślepienia w metodach stosowanych tylko dlatego, że jest chwilowy efekt, sprawiający wrażenie bez uwzględnienia i zastanowienia się, czy przynosi to korzyści społeczeństwu ukraińskiemu w ogóle?

Na dalsze pytanie obrońcy Szlapaka oskarżony wyjaśnia, iż jest przekonany, że zabójstwa Kowalikówny dokonali członkowie O. U. N. tem, że Kowalikówna została zabita przez członków organizacji, nie mówił mu sędzia śledczy.

Na pytanie adw. Szlapaka czy w czasie swej przynależności do O. U. N. i udziału w naradach krajowej egzekutywy oskarżony zaznaczał swe odmienne stanowisko, co do taktyki organizacji i krajowej egzekutywy, oskarżony wyjaśnia, że w tym wypadku przyznaje się jeszcze raz do winy, mimo, że posiadał pewne wątpliwości nie podnosił ich, niemniej jednak podczas swych czynności organizacyjnych przyczynił się w dużym stopniu do złagodzenia metod działania.

Już dawniej miał wątpliwości

Uważam, — mówi oskarżony, — że przemawianie przez mnie w Warszawie po polsku jest uzasadnione, dla wyjaśnienia samej sprawy, jak również motywów, które mną kierowały przy składaniu zeznań w śledztwie.

Uważam, że jestem obowiązany mówić teraz po polsku.

Co się tyczy mojej działalności w O. U. N., to oświadczam, że winien jestem tego,

iż należałem do O. U. N. i winien jestem tego, co zrobiłem i jak zrobiłem. Już przed aresztowaniem moim, a zwłaszcza na jakieś dwa miesiące przed tem aresztowaniem miałem pewne wątpliwości co do metod działalności organizacji, lecz w tym czasie, kiedy wstępowałem do O. U. N., uważałem, że była to jedyna droga, która miałyby doprowadzić do stworzenia państwa ukraińskiego.

Sytuacja bez wyjścia

Na moje krytyczne stanowisko wobec O. U. N. wpłynęły też wypadki, jakie zaszły po moim aresztowaniu, o których wiedziałem, lecz nie przypuszczałem, że są wiadome policji. Przekonałem się, że metody i taktyka O. U. N. postawiły nas wszystkich w takiej sytuacji, że jesteśmy bez wyjścia. Wobec tego zdecydowałem się złożyć wyjaśnienia.

Uważałem też za niewskazane zachowanie tajemnicy w stosunku do spraw, o których wiedziałem, a w szczególności wobec spraw dotyczących zabójstwa min. Pierackiego i dyr. Babija.

Zwłaszcza ze względu na „wyspanie” uważałem, że zatajenie tych spraw nie jest wskazane, gdyż wszelka niejasność może spowodować poważne konsekwencje nie tylko dla członków O. U. N., bo może dla nich i dla mnie najmniej, ale i dla całego społeczeństwa ukraińskiego.

Chcę, aby ci, którzy brali udział w tem, ponieśli odpowiedzialność i aby we właściwym kierunku zwrócone zostały oczy, jeżeli chodzi o autorstwo i motyw tych wy-

padków. Z tych właśnie względów postanowiłem złożyć zeznania w śledztwie i chcę to wszystko obecnie powtórzyć.

Maluca, doskonale władający językiem polskim, opisuje szczegółowo swą działalność w O. U. N., poczynając od momentu wstąpienia do organizacji.

W O. U. N. Maluca był referentem organizacyjnym. Na rozkaz Bandery pojechał do Pragi, gdzie na osobności prowadził rozmowę z Konowalcem, który badał go, czy nadaje się na wyznaczone stanowisko.

Na czele O. U. N. stał przewodnik krajowy, któremu podlegali referenci.

— Od września, czy października 1933 r. przewodnikiem krajowym był Stefan Bandera, który pełnił te funkcje aż do swego aresztowania. Referentem prasowym był Spolski, organizacyjnym, ja. Za referenta bojowego uważałem Romana Szechewycza, a to na podstawie pewnych słów Bandery. Referatem wywiadowczym kierowały dwie osoby: Makaruszka i Paszkiewicz.

Znaczenie chat ukraińskich

Dalej Maluca opisuje fakty, blisko łączące się z faktem zabójstwa ś. p. min. Pierackiego.

— W końcu 1933 r. Bandera polecił mi zorganizować t. zw. „chaty” w Lublinie i Poznaniu. W tym celu wyjechałem do Lublina, gdzie zgłosiłem się do Czornija. Czornij zgodził się na urządzenie u siebie „chaty” (schrony). Konkretnie nie mówiliśmy kto ma do niego przyjechać. Z Czornijem ustaliliśmy hasło i odzew. Bandera polecił mi pojechać w tym samym czasie do Warszawy i udać się do Łebeda, który tam wówczas przebywał pod nazwiskiem „Dańko” i zapytać go, czy czego nie potrzebuje, a także powiedzieć mu, by, **boże Boże, nie przyjaźnił w**

tem czasie do Lwowa. Bandera nie mówił mi co robi w Warszawie Łebed, domyśli-

KUCZENKI ladno lakierowane od 140 Wybór mebli, tapczanów. Radelicki, Nowy Świat 30, wprost Chmielowej.

Zarząd Miejski przed Sądem Pracy o odszkodowania za nieprawne zwolnienia

Sąd Pracy wyznaczył na dzień 12 grudnia serię procesów wynikłych z powodu redukcji pracowników w wodociągach i kanalizacji miejskiej. Zredukowani wystąpili ze skargami powołując się nato, iż zwolnienie ich nastąpiło w sposób dotąd niepraktykowany. Uprzednio bowiem władze miejskie redukowały pracowników wodociągów za 6 miesięcznym wypowiedzeniem.

Na tej podstawie 14 zwolnionych z pracy żąda 6 miesięcznych odszkodowań. Dla ustalenia warunków

zwalniania pracowników w wodociągach, pełnomocnicy zredukowanych powołali w charakterze świadka b. prezydenta miasta, inż. Słowińskiego.

Porządki na Kole

Dn. 30 ub. m. wiceprezydent Pochowski dokonał symbolicznego przebicia tunelu, w którym budowany jest kolektor dla odwodnienia Kole. Kolektor o długości 720 metrów przechodzi pod cmentarzami katolickim i żydowskim.

Policjanci wykładawcami w wypadkach ruchu kołowego

Komendant P. P. woj. Warszawskiego wystąpił z ciekawym projektem do władz szkolnych, by przy wykładach o wypadkach ruchu kołowego, które urządzone będą z zalecenia Ministerstwa Oświaty w szkołach powszechnych i średnich, użyto w charakterze wykładawców przodowników i

posterunkowych P. P. obeznanych z ruchem kołowym. Policjanci wykładawcy opowiadać będą w szkołach o katastrofach na drogach publicznych, przepisach przechodzenia przez jezdnię i drogi i t. p. Rzecz zrozumiała, że wykłady takie prowadzić będą policjanci z cenzurem szkolnym.

Wybory na wyższych uczelniach

Wobec wznowienia zajęć na wyższych uczelniach w Warszawie podjęte będą przygotowania do rozpisania nowych wyborów w stowarzyszeniach akademickich. Wybory te od-

być się mają w m. lutym 1936 roku. Rektoraty sprawdzą wykazy członków stowarzyszeń tak, by w wyborach uczestniczyli jedynie faktyczni słuchacze uczelni.

Robotnicy uniewinnieni z zarzutu zarzutu stosowania teroru

Na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego zasiadło 6 robotników fabryki Szlachtera, którym zarzucono, iż w czasie strajku w dniu 14.X b.r. stosowali teror

wobec 70-ciu innych robotników. Są to: Krzewiński, Andrejczuk, Zacharko, Benclaw Szewko i Sokolski. Ponieważ na rozprawie są-

dowej okazało się, że robotnicy ci nie stosowali teroru, lecz jedynie porzucili pracę, wszystkich uniewiniono.

Zmiany administracyjne w Magistracie

Jak się dowiadujemy władze miejskie projektują przegrupowanie 3-ch wydziałów w celach oszczędnościowych. Przegrupowaniu mają ulec wydziały i opieki społecznej, gospodarczy i kultury i o-

świay. Agendy wydziału kultury i oświaty przekazane zostaną do wydziału prezydjalnego, opieka społeczna włączona zostanie do wydziału zdrowia, następnie wydział gospodarczy połączony zostanie

z wydziałem technicznym. Co się tyczy redukcji personelu, to prawdopodobnie zostanie 40 osób. Jednakże kwestja redukcji nie została jeszcze ostatecznie zdecydowana.

Co sądzą drobni kupcy o podatku zryczałtowanym

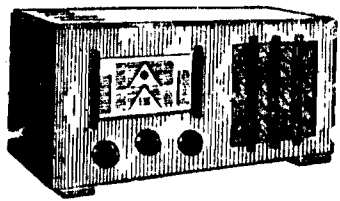
Projekt nowego podatku zryczałtowanego, o którym pisaliśmy przed paroma tygodniami omawiany jest obecnie przez związki, reprezentujące zainteresowanych płatników. Również sformułował swoją opinię Centralny Związek Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego i wysunął cały szereg postulatów. M. in. żąda on, by podatek zryczałtowany był rozciągnięty na jadalnię, kawiarnię, mleczarnię i t.p., by zanieczano od podatku zryczałtowanego poboru 15-procentowego dodatku, aby w razie nieosiągnięcia porozumienia między płatnikiem i urzędem sprawa

została skierowana do specjalnej komisji branżowej przy urzędzie skarbowym, złożonej z naczelnika i dwu przedstawicieli organizacji gospodarczych, która ostatecznie decydowała o wymiarze podatku, aby 7-dniowy termin do składania sprzeciwu był przedłużony do 14 dni, aby wreszcie przywrócić normalne terminy płatności podatków.

Gołde apeluje

Obrońca Gołda, skazanego za zamordowanie swego szwagra na 10 lat więzienia, złożył wczoraj w imieniu swego klienta, odwołanie do Sądu Apelacyjnego.

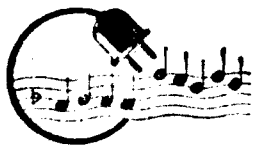
WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30



Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło - nawet codzienną muzykę i najświeższe wiadomości.

Informacja: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.

Cena ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr.

wydawca i nakładnik Jan Pabjan

Drukarnia „Feniks” Białystok, Rynek Kościuszki 29

Właściciel fabryki „Białol”
Sensacyjnego odkrycia dokonali wczoraj kwatermistrz Elektrowni p. Dojlida Wiktor. Wykrył on, że właściciel fabryki „Białol” (Piłkna 15) dopuścił się kradzieży prądu elektrycznego. P. Fliker, właściciel „Białol”, za kradzież prądu odpowiadał przed sądem.

Przedłużenie godzin handlu

W związku z nadchodzącymi świętami, godziny handlowe zostaną przedłużone. Już z dniem 17 b. m. sklepy

będą otwarte od 9 rano do 9 wieczór. W niedzielę, 22 b. m. sklepy będą otwarte od 4 do 6 wieczorem.

Węgiel dla bezrobotnych

W tych dniach Wój Fundusz Pracy w Białymstoku przystąpi do rozdawania bezrobotnym węgla.

Równocześnie dowiadujemy się, iż transport kartofli, który przybył kilka tygodni temu, został już wyczerpany.

Awantura w restauracji

Wczoraj w restauracji Reznika (R-k Kościuszki 21) wynikła awantura między Ryszardem Łukaszewiczem, (Słonimska 39) i Bronisławem Łuckiewiczem z jednej strony, oraz Aronem Linczewskim (Odeska 6) i Szlomą Linczewskim (Kupiecka 31) - z drugiej strony.

Policjant całą awanturę paczkę odprowadził do Komisariatu.

Dr Kenig

urolog. Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych
Ul. Kilińskiego 13. Tel. 3-91.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczop. Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w. Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

RESTAURACJA
„ADRJA”
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

4 XII **Menu** roku 1935

Obiad z 3-ch dań 1 zł.

Rosół z szankami
Zupa cytrynowa

Sztukamięs sos pikant
Zrazy polskie z kaszą
Sztufada z makaronem
Pieczeń baranie z buraczkami
Frykando cielece
Bigos myśliwski

Herbata
Codziennie koncert radiowy

S U K N O
poleca w wielkim wyborze
na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski
Białystok, Gieldowa № 2.
tanio - solidnie

Okazicielowi wycinka 10. proc. rabatu.
MASZYNOWA
Amerykańska Prasownia
parowa farbiarnia i chemiczna pralnia
„ATLAS”
Białystok, Sienkiewicza 14,

Przyjmuje do farbowania, czyszczenia i prasowania męskie, damskie i dziecinne ubrania, czyszczenia futer oraz do plisowania i sekatywowania. Prasowanie i wywabianie plam na poczekaniu.

ZAKŁAD
artystyczno-giawarski
S. Szturmakiewicz
Białystok, Sienkiewicza 3.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres grawerstwa wchodzące
Wykonanie artystyczne, punktualnie wg. najnowszych wzorów i modeli.
Ceny bardzo przystępne! Ekspozatów lepszych z powodu naśladownictwa nie wystawiamy.

Co obejmuje są w zakładzie. Na nadchodzące święta polecamy wielki wybór monogramów do terek, tab., albumów i t. p.

Restauracja
„BRISTOL”
Kilińskiego 17, tel. 8-95.

4 XII **Menu** XII

Obiad z 3-ch dań 1 zł.

Rosół z makaronami
Zupa szczawiowa

Sztukamięs z jajynką
Bigos myśliwski
Pieczeń rzymska
Sztufada z makaronem
Zeberka wieprzowa
Cynaderki w tomacie
Zając z buraczkami
Plaki domowe
Szczupak po angielsku

Kisiel żurawlinowy

ZAKŁAD FRYZJERSKI
damsko-męski
D MILER
Sienkiewicza 7.

Poleca ondulacje żelazkowo wodne i trwałe.
Ondulacje trwałe wykonuje się najnowszą maszyną parową nieszkodliwą dla włosów.
Specjalność: farbowanie włosów.
Ceny zniżone.
Pracę męską wykonuje higienicznie najlepsza siła fryzjerska.

Dr. med.
A. ADAMOWICZ
WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.
Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.